

Rafał Leszczyński

Na śladach Albina Mollera w Polsce

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 41, 105-115

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RAFAŁ LESZCZYŃSKI

NA ŚLADACH ALBINA MOLLERA W POLSCE

Ogółowi ludzi właściwa jest chęć poznania tego, co było na początku, tego, co pierwsze w każdej kulturze. Nic więc dziwnego, że i pierwszej książce łużyckiej oraz jej autorowi towarzyszy stałe zainteresowanie zarówno profesjonalnych sorabistów, jak i ogółu Łużyczan oraz ich przyjaciół. Z biegiem lat narosła spora liczba publikacji na ten temat, a niedawny jubileusz czterechsetlecia pierwszej książki łużyckiej, tj. *Kancjonalu* i *Małego katechizmu* z częścią *Agendy* opracowanych w mowie dolnołużyckiej przez pastora Albina Mollera, zaowocował wartościowymi pracami¹. Pomimo dotychczasowych osiągnięć niejedna jeszcze zagadka tkwi w działalności Mollera i niejedna niespodzianka jest możliwa, gdy zejdzie się z utartych szlaków badawczych. Taką właśnie niespodziankę gotuje polski kalendarz ułożony przez Albina Mollera, zaledwie wzmiankowany w kilku polskich dziełach bibliograficznych, ostatnio zaś wspomniany w niemieckim artykule Heinza-Dietera Krauscha, chociaż z tytułem zniekształconym, przejętym z trzeciej ręki.

Przed stu z górą laty jako pierwszy podał wiadomość o tym kalendarzu na rok 1606 historyk matematyki i nauk pokrewnych, Teofil Żebrawski². Już wówczas był to zaledwie „ułomek z 3 kartek wydobytych ze starych okładek” zapewne przez samego Żebrawskiego. Za dziełem Żebrawskiego kalendarz Mollera odnotował (z drobnymi przeinaczeniami) Karol Estreicher w swej monumentalnej *Bibliografii polskiej*. Nie zaniedbał przy tym zaznaczyć, że Albin Moller był pastorem w S[t]rużycach i że „wydał on pierwszy reformowany

¹ Ch. K i n d - D o e r n e, *Sorbischer Buchdruck in Bautzen vom Ausgang des 16. bis zum Beginn des 18. Jahrhunderts*, „Archiv für Geschichte des Buchwesens” B. 13, Lief. 4, 1973, Sp. 933–1020; H. D. K r a u s c h, *Beiträge zur Lebensgeschichte von Albin Moller*, „Lëtopis Instituta za serbski ludospyt” Rjad A. 1978, R. 25, z. 2, s. 159–182.

² T. Ż e b r a w s k i, *Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastosowań*, t. 1, Kraków 1873, s. 241.

wendyjski śpiewnik”³. Z kolei kalendarz ten wspomniano w książce o dziejach drukarstwa wileńskiego, ponieważ został on wydany w wileńskiej drukarni Jana Karcana⁴. Na koniec został zapisany w katalogu dawnych kalendarzy znajdujących się w Bibliotece Kórnickiej, dokąd dostał się już w 1869 r. wraz z całą kolekcją kalendarzy zakupioną od Żebrawskiego⁵. Kalendarz Mollera w Bibliotece Kórnickiej oznaczony jest obecnie sygnaturą Cz. 1154.

Jest to dwubarwny – czarny i czerwony – druk formatu 94 × 74 mm pod tytułem:

Nowy y Stary|Kalendarz|Na Rok po Náródeniu|Pańskim 1606.|Wtóry po Przestępnym w którym bę- | dzie Przybysz. | Przez ALBINA MOLLERA. | w Theologiey y Astronomiey | Mistrza. Roku tego będzie czworo za- | ċmienia dwoie na Słońcu a dwoie na | Miesiącu ale v nas żadnego | widzieć nie będzie. | Przeto też y skutki ich nas niedośćiągą. | W Wilnie v Janá Kárcana.

Kalendarz zaczyna się informacją, ile lat „według prawego historyckiego rachunku” minęło od najważniejszych wydarzeń w dziejach świata, np. od potopu, od początku państwa tureckiego, od wynalezienia druku itd., dalej zaś idą paralelnie kalendarze gregoriański i juliański, następnie prognozyki. O zawartości całego druku trudno sobie wyrobić pojęcie z powodu silnego zdefektowania.

Na tym stwierdzeniu kończy się właściwie zasób faktów i można by na nich poprzestać zadowolając się dopisaniem do bibliografii łużyckiej jeszcze jednej pozycji, gdyby nie rozliczne kwestie, jakie rodzą się w związku z wykryciem łużyckiego polonicum z początku XVII w. Czy polski tekst kalendarza opracował drukarz, czy też sam Moller? Skąd w takim razie znalazłby język polski? Czy był to jedyny kalendarz Mollera wydany w Polsce, czy było ich więcej? Czy nazwisko Mollera jako hemerologa cieszyło się w Polsce uznaniem i czy są na to dowody? Powyższe pytania, które zresztą można mnożyć, łatwiej oczywiście zadawać, niż odpowiadać na nie, z drugiej jednak strony nie godzi się lekceważyć perspektyw badawczych, jakie otwierają się przez włączenie Mollerowego polonicum w obręb wiedzy sorabistycznej, spróbujemy

³ K. E s t r e i c h e r, *Bibliografia polska*, t. 22, s. 521.

⁴ L. A b r a m o w i c z, *Cztery wieki drukarstwa w Wilnie. Zarys historyczny (1525 – 1925)*, Wilno 1925, s. 62.

⁵ K. K ł o d z i ń s k a, *Katalog kalendarzy od XVI do XVIII w. w zbiorach Biblioteki Kórnickiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, 1963 i odb., z. 8: s. 177, 264.

zatem odpowiedzieć przynajmniej na niektóre kwestie, choćby odpowiedzi były tylko w pewnym stopniu prawdopodobne, a nie całkowicie pewne. Przy dociekaniach nad piśmiennictwem dawnych wieków wielokrotnie musimy kontentować się takimi prawdopodobnymi wynikami, gdyż luki w dokumentacji faktograficznej zmuszają nas do tego.

Rzetelnym świadectwem poczytności utworów Mollera w Polsce są zachowane do naszych czasów egzemplarze jego prac pochodzące z dawnych zasobów. W Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu znajduje się *New und alt Schreib-Calender* wydrukowany w Lipsku w 1625 r. W XVIII w. należał on do Stanisława Wronowskiego, radcy sądowego we Lwowie, skąd trafił do zbiorów Ossolineum⁶. Notatki w kalendarzu prowadzone w 1626 r. świadczą swoją treścią, że egzemplarz ten od początku należał do właściciela związanego z ziemią lwowską (obecna sygnatura: XVII – 12112 – III). Biblioteka Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu posiada Albina Mollera *Gründlicher und warer Bericht von dem neuen Cometstern so in der Lufft unter dem Himmel gesehen nach dem Niedergang der Sonnen in October und Novemb. des MDCIVJahrs...*, Eisleben 1605; sygn. Pol. 7.II.2423. Dziełko to znajduje się w klocek obejmującym 8 druków o treści astronomicznej. Oprawa wskazuje, że klocek powstał w XVIII w. i stanowił własność biblioteki gimnazjalnej, późniejszej biblioteki miejskiej, w Elblągu. Na jednym ze współprawnych druków znajduje się dedykacja „consultissimo viro Dn. Johanni Jungschulzio”; pochodzi ona z czasu poprzedzającego oprawę. Jan Jungschultz wywodził się ze znanej rodziny elbląskiej; zapewne także druk Mollera należał do niego. Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie posiada w depozycie fragment (składki H – K₂) dzieła Mollera pt. *Practica phisica*; poprzednio należał on do Biblioteki Synodu Ewangelicko-Reformowanego⁷. Jeszcze inne dziełko Mollera – *Kurtzer und nützlicher Bericht... Budissin 1579* – znajdowało się przed wojną w Bibliotece Seminarium Duchownego w Pelplinie; padło ono ofiarą niemieckich okupantów.

Wyliczone wyżej egzemplarze stanowią niemałą liczbę, gdy się pamięta, że pisma Albina Mollera to kalendarze lub rzeczy pokrewne i z

⁶ B. G ó r s k a. *Katalog kalendarzy XVII–XVIII w. w zbiorach Biblioteki Ossolineum*, Wrocław 1968, s. 196.

⁷ Fragment skatalogowany pt. *Practica phisica* i opatrzony sygnaturą 28.20.3.1791 został w BUW zidentyfikowany z wydaną (b.m.) w 1610 r. książką: *Practica phisica. O přirozených sprawcých nad hwězdami*, 4°.

tej przyczyny ulegały szybko dezaktualizacji. Stare kalendarze były z reguły niszczone lub szły do domowych rupieciarni, gdzie w końcu czekał je ten sam los. Zaczęto je zbierać w XIX w. jako dokumenty życia kulturalnego minionych pokoleń, gdy pozostały z nich niedobitki, przetrzebione i często zdefektowane. Niekiedy tkwią sklejone w oprawach książek, gdyż przed wynalezieniem kartonu używano ich do usztywniania okładek. Jedyny znany egzemplarz polskiego kalendarza Mollera ocalał we fragmentach właśnie w postaci makulatury okładkowej. Jeśli do powszechnej dawniej niedbałości o stare kalendarze dodać spustoszenia, jakie polskim księgozbiорom niosły wypadki historyczne (przypomnijmy tu zagładę pelplińskiego egzemplarza innego druku pióra Mollera), to możemy powiedzieć, że dochowane egzemplarze są tylko „wielkością śladową” po tych kalendarzach Mollera, które krążyły po Polsce w pierwszej ćwierci XVII w. Nie ma podstaw do przypuszczenia, że los bardziej oszczędzał kalendarze Mollera od innych, pokrewnych wydawnictw, można się natomiast spodziewać, że wszystkie podlegały zniszczeniu w zbliżonym stopniu. A ponieważ liczba zachowanych w Polsce druków Mollera dorównuje liczbie dochowanych egzemplarzy bardziej wziętych kalendarzy z tego samego okresu, można z tego wnosić, że Moller był u nas znanym i stosunkowo poczytnym hemerologiem. Wydawanie kalendarzy było zajęciem zyskowym dla drukarzy i dla autorów, a w takim razie wolno się spodziewać, że kalendarz na 1606 r. nie był jedyną polską publikacją łużyckiego pastora. To tylko okoliczności, o jakich wyżej była mowa, sprawiły, że nie możemy obecnie wskazać na inny kalendarz Mollera wydrukowany po polsku. Być może, jakieś rezultaty przyniosłaby kwerenda w bibliotekach i archiwach Wilna, miasta, w którym wydrukowano kalendarz Mollera na rok 1606, bardziej jednak owocne wydaje mi się zwrócenie uwagi na Gdańsk. Wspomniany poprzednio wykaz najważniejszych wydarzeń historycznych, jaki znajduje się na początku kalendarza, wymienia ich zaledwie czternaście. Próżno tam szukać jakiegokolwiek daty odnoszącej się do Wielkiego Księstwa Litewskiego czy samego Wilna. Są natomiast wyliczone lata „od pierwszego zbudowania miasta Gdańska” i zaraz poniżej „o drugim na tymże miejscu”. Takie dwukrotne wyróżnienie Gdańska nie mogło być dziełem przypadku. Słysząc w nim jakby echo własnych kontaktów Mollera z tym miastem, przede wszystkim zaś jest to wskazówka, że kalendarz był

głównie adresowany do odbiorców z Prus Królewskich i samego Gdańska.

Nieco wcześniej wydawał w Gdańsku kalendarze inny Moller: jego nazwisko zostało zapisane w postaci: Johannes Mollerus Budissinus. Przybysz z Łużyc pracował najpierw w Toruniu, a w 1579 r. przeniósł się do gimnazjum gdańskiego przeżywającego okres wielkiego rozwoju. Treści nauczania w gdańskim gimnazjum akademickim pod niejednym względem przewyższały poziom szkoły średniej, a sama uczelnia przyciągała uczniów nie tylko z Prus Królewskich i odleglejszych części Rzeczypospolitej, ale nawet z zagranicy⁸. Do śmierci w maju 1601 r. Jan Moller nauczał w Gdańsku matematyki, ale i on realizował rozszerzony program nauczania, gdyż historyk tej szkoły wymieniając go jako matematyka dodawał: „sive professor astronomiae et geographiae”⁹. Współczesny autor zaznacza, że Jan Moller nie pozostawił po sobie żadnej rozprawy¹⁰, układał on jednak kalendarze podobnie jak jego imiennik „stylumque Gregorianum et Julianum”¹¹. W gimnazjum gdańskim znalazł Moller krajana, był nim gre cysta Michał Retellius, a pierwszym rektorem tej szkoły, człowiekiem, który nadał jej rozmach i solidne podstawy organizacyjne, był Jan Hoppe z Budziszyna. Bronisław Nadolski w książce pt. *Ze studiów nad życiem literackim i kulturą umysłową na Pomorzu w XVI i XVII wieku* mocno podkreślił rolę, jaką przybysze z Łużyc spełnili w rozwoju umysłowym Gdańska, Torunia i Elbląga w drugiej połowie XVI i XVII w., choć z racji swego tematu ograniczył się do prezentacji przedstawicieli inteligencji humanistycznej. Erudyta osiemnastowieczny wymienia przedstawicieli również innych dyscyplin, np. bezpośrednio po Janie Mollerze następuje w jego książce

⁸ *Księga wpisów uczniów Gimnazjum Gdańskiego*. opr. Z. Nowak i P. Szafran. Warszawa – Poznań 1974, s. 20.

⁹ E. Praetorius, *Athenae Gedanenses*, Lipsiae 1713, s. 41, 179; tenże c. *Danziger Lehrer Gedächtniss*, Berlin – Stettin – Leipzig 1760, s. 75.

¹⁰ K. Kubik, *Rola Gimnazjum Akademickiego w rozwoju nauk ścisłych w Gdańsku*, [w:] *Gdańskie Gimnazjum Akademickie*, Gdynia 1959, s. 15–16.

¹¹ E. Praetorius, *Athenae...*, s. 41. Dodajmy, że inny Praetorius, Piotr, urodzony w Chociebużu ok. 1513 r., później superintendent w Chojnie, przybył do Gdańska w 1575 r. i był tu proboszczem kościoła Panny Marii do swojej śmierci, która nastąpiła 5 VI 1588 r. Pozostawił szereg rozpraw teologicznych i komedii szkolnych. Por. *Serbski biografiski słownik*, Budyšin 1970, s. 210.

„Johannes Brosius seu Broseus necnon Brosovius Cotbusio-Lusatus”, który do gimnazjum gdańskiego przyszedł w tym samym czasie, co poprzedni¹². Ostatnie nazwisko jest wyraźnie słowiańskie, poprzednie brzmią z niemiecka lub mają postać zlatynizowaną. Nadolski przybyszów z obszaru historycznych Łużyc nazywa po prostu Łużyczanami, na co można przystać tylko z zastrzeżeniami. Nie można tym przybyszom przypisywać nowoczesnej świadomości narodowej, bez względu jednak na przynależność etniczną zaznaczali swoją odrębność terytorialną, gdy przy nazwiskach dodawali miano „Lusati” pochodzące od nazwy kraju, z którego przybyli i odróżniające ich od wszystkich innych. W Prusiech Królewskich „Lusati” najwidoczniej byli cenieni jako pracownicy, nieraz więc spotykamy ich na stanowiskach wystarczająco wysokich, by zostali zapisani w urzędowych aktach. Zastanawiająca jest ta obfitość przybyszów z Łużyc na obszarze północno-zachodnich województw Polski notowana w drugiej połowie XVI w. Ustępują tylko Ślązakom. Pewną rolę odegrała wspólnota wyznaniowa: przybysze wspierali miejscowych luteran, nie był to wszakże czynnik jedyny ani decydujący. „Lusati” przywykli do pracy w środowisku dwujęzycznym, łużyckim i niemieckim byli szczególnie zdolni (niemal w tym samym stopniu, co Ślązacy) do pracy wśród mieszanej ludności miejskiej Prus Królewskich.

Metryka Gimnazjum Gdańskiego zawiera nazwiska wielu uczniów przybyłych z Łużyc. Między nimi był np. Johannes Mollerus z Chociebuża wpisany do metryki w październiku 1581 r.¹³ Czy Jana i Albina Mollera z Dolnych Łużyc łączyły jakieś więzy pokrewieństwa? Nie ma podstawy do stanowczego twierdzenia, że tak było, nosili pospolite nazwiska, kiedy jednak się wspomni, jak bardzo ludzie tamtych czasów byli biegli w genealogii, jak cenili sobie nawet odległe pokrewieństwa i potrafili z nich korzystać, to należy liczyć się z możliwością istnienia jakiegoś dalekiego, dla nas już nieuchwytnego, związku między Albinem a Janem Mollerem, dzięki któremu ten pierwszy miał utorowaną drogę do dotychczasowych odbiorców kalendarzy Jana Mollera. Między Dolnymi a Górnymi Łużycami nie było muru nie do przebycia, wszak dolnołużycka książka pastora z Tšupca wydrukowana została właśnie w stolicy Górnych Łużyc. Pokrewieństwa Albina z budziszynskimi Mollerami i pochodzącym z nich Janem Mollerem gdańskim nie można a

¹² E. Praetorius, *op. cit.*

¹³ *Księga wpisów uczniów ...*, s. 38.

limine wykluczyć. A jeśli nawet takie pokrewieństwo nie istniało, tożsamość nazwiska stanowiła okoliczność ułatwiającą zbyt kalendarza Albina Mollera wśród odbiorców przyzwyczajonych do kalendarzy Jana Mollera.

Z większym prawdopodobieństwem możemy dopatrywać się pokrewieństwa między Albinem a Janem Mollerem z Chociebuża (względnie z jego okolicy), uczniem Gimnazjum Gdańskiego od jesieni 1581 r. Obecność tam Jana byłaby więc podtrzymaniem rodzinnej tradycji pobierania nauk w Gdańsku. Istnienie takiej tradycji da się udowodnić w odniesieniu do wielu rodzin wysyłających synów do tej samej szkoły przez pokolenia. Dysponujemy metryką Gimnazjum Gdańskiego od 1580 r., nie mógł więc zostać wpisany do niej Albin Moller, ponieważ domniemane lata jego nauki w Gdańsku musiały przypadać na okres wcześniejszy, zaraz po otwarciu studium particulare w 1558 r., a przed immatrykulacją w Wittenberdze 2 lutego 1568 r. Tak czy owak eksponowanie przez Mollera roli Gdańska w dziejach czyni prawdopodobnym przypuszczenie, że część swej edukacji odbył w gdańskiej szkole jako jeden z pierwszych jej lużyckich uczniów. Jeszcze bardziej uwierzytelnia owo przypuszczenie pewien szczegół z genealogii Mollera, o czym powiemy nieco później.

Wygląda więc na to, że droga Albina Mollera do odbiorców jego polskiego kalendarza wiodła poprzez dawniejsze kontakty autora z Prusami Królewskimi i nie kończyła się na jednym tylko przedsięwzięciu. Z pewnością polskie edycje kalendarzy z prognostykami Albina Mollera nie dorównywały liczbą edycjom czeskim, których zachowało się aż 24, z drugiej jednak strony ślady poczytności w Polsce publikacji Mollera drukowanych po niemiecku pozwalają uważać, że tym bardziej zapewniony zbyt miał jego polski kalendarz i że przynosił pewny dochód drukarzowi oraz autorowi¹⁴.

W przyczynku do życia Mollera jego autor wspomniał o kalendarzu na rok 1596 wydrukowanym we Frankfurcie nad Odrą, opracowanym zaś *per Albinum Mollerum, Pomeranum*¹⁵. Zlekceważył jednak tę informację z karty tytułowej kalendarza, gdyż nie pasowała do jego tezy, że Moller pochodził z rodziny niemieckiej, a język dolnołużycki, w którym wydał *Mały katechizm z Kancjonałem*, nie był jego językiem

¹⁴ Por. też: H. D. Krausch, *op. cit.*, s. 170.

¹⁵ Tamże, s. 173.

ojczystym. Nie ma jednak rzeczowych powodów, aby odrzucać świadectwo samego Mollera o jego pochodzeniu. Autor kalendarza z 1596 r. nie tylko ma imię i nazwisko identyczne z imieniem i nazwiskiem autora pierwszej książki łużyckiej, nie tylko publikuje w tym samym czasie, ale czynnikiem identyfikacyjnym jest również typ publikacji – kalendarz z prognostykami. Należy z zaufaniem potraktować wyznanie Mollera. Co prawda, nie rozstrzyga ono kwestii przynależności narodowej, ale wbrew współczesnemu badaczowi niemieckiemu nie ta kwestia jest najważniejsza. Przez Krauscha została postawiona w sposób anachroniczny, niestosowny wobec pojęć i postaw ludzi z XVI w. *Pomeranus* określał raczej miejsce pochodzenia niż narodowość, określał je zresztą dwuznacznie, mógł bowiem odnosić się i do księstwa pomorskiego (*ducatus Pomeraniae*) wchodzącego w skład Rzeszy, i do województwa pomorskiego (*palatinatus Pomeraniae*) w Koronie Polskiej. Jeden i drugi obszar zamieszkiwała ludność niejednolita pod względem językowym: słowiańska i niemiecka, a Moller od najmłodszych lat nawykł do bilingwizmu lub wręcz do poliglotty. Przydało mu się to później, gdy publikował swoje kalendarze w czterech językach. Wbrew pogładowi, że kalendarz wydany w Wilnie jest przekładem na język polski¹⁶, twierdząc, że rękopis dostarczony przez Mollera już był napisany po polsku. Nie wyklucza to oczywiście interwencji Karcana w tekst Mollera, gdyż taki był powszechny zwyczaj, że drukarze dość bezceremonialnie poprawiali drukowane utwory, również takie, które wyszły spod piór cięższych niż Mollera, tutaj zaś poprawki stylistyczne, składniowe, leksykalne były chyba niezbędne. W zasadzie przecież rękopis powinien być napisany po polsku, aby zdążyć z kalendarzem na rok 1606 przed jesiennymi targami w roku poprzednim. Również czeskie kalendarze Mollera musiały być wysyłane do Pragi już w czeskiej szacie językowej. Niektóre z nich zawierają datowane przedmowy Mollera, np. *Kalendar Hospodařský a Kancelařský na rok 1608* w dniu 6 sierpnia 1607 r., a ów słynny kalendarz na rok 1574 z tekstami łużyckimi Moller podpisał 6 września 1573 r. itd. Na szczątkach polskiego kalendarza data nie zachowała się, należy wszakże przyjąć, że Moller ekspediował go do Wilna gdzieś w ciągu sierpnia, a najwcześniej w drugiej połowie lipca; jego prognostyki oparte na ruchu planet i obserwacjach nieba nie mogły być redagowane

¹⁶ A. S. M a t y n i a k. *U początków piśmiennictwa łużyckiego*, „Prace Polonistyczne”, 1974, S. 30; s. 210.

zbyt wcześnie, a z drugiej strony drukarze nie mogli zwlekać z drukiem kalendarzy – towaru sezonowego. W tym położeniu nie było po prostu czasu na pracę translatorską, co najwyżej drukarz mógł poprawić jedno-dругie słowo czy wygładzić jakieś zdanie. Moller przeto umiał po polsku pisać, umiał posługiwać się językiem ogólnopolskim, nie tylko zaś którąś z licznych gwar kaszubskich, a tę umiejętność wyniósł raczej z Gimnazjum Gdańskiego niż z rodzinnego domu.

Ważniejsze jednak od wiedzy formalnej, którą Albin Moller zdobywał i w innych miejscach, w tym na uniwersytetach we Frankfurcie nad Odrą i w Wittenberdze, okazało się przyswojenie pewnych postaw i poglądów, jakimi Moller mógł prześiąknąć podczas pobytu w Rzeczypospolitej lecz nie w Rzeszy. Była to postawa akceptująca istnienie społeczeństwa pluralistycznego. Elementy pluralizmu istniały co prawda także w Niemczech, ale były tylko stanem faktycznym, który ciągle ktoś próbował zmienić, idealnym celem natomiast była uniformizacja życia. Niemcy musiały przejść przez serię wojen religijnych zanim po najkrwawszej z nich, trzydziestoletniej, pogodzone się z istnieniem protestantów i katolików. W samym obozie reformacyjnym luteranie tropili rzeczywistych i urojonych sympatyków Zwingliego i Kalwina. Polityczny pluralizm w Rzeszy zwalczany był od średniowiecza, aby wreszcie ulec likwidacji w szeregu wojen prowadzonych przez Prusy przeciw Danii, Austrii i Francji. Zakończeniem tej uniformizacji najbardziej wyrażonej hasłem: ein Volk, ein Reich, ein Führer była aneksja Austrii, Czech, plany zbudowania wielkoniemieckiej Rzeszy na gruzach państw europejskich. Polityka podbojów czyniła z Rzeszy państwo wielojęzyczne, ale od głębokiego średniowiecza Niemcy zabiegali o to, aby „Wendów”, Prusów, Litwinów wytępić lub asymilować, a przynajmniej zepchnąć na dno ludzkiej egzystencji. Znamienne jest negatywne stanowisko, jakie zajął Marcin Luter wobec propozycji tłumaczenia *Biblii* i ksiąg kościelnych na mowę Serbów Łużyckich. Uznał on ten zamiar za bezcelowy, gdyż język łużycki wedle jego przewidywań miał zaginać całkowicie w ciągu kilkudziesięciu lat. W tej sprawie fałszywym prorokiem okazał się człowiek, który skądinąd okazał wiele przenikliwości w rozmaitych problemach teologicznych. Ale i jego myśli były częścią zbiorowej świadomości, której ideałem była jedność, pluralizm natomiast źle tolerowanym objawem grzesznej rzeczywistości. Tę postawę Luter przyjął nie tylko wobec języka „wendyjskiego”; zazna-czyła się ona także podczas dysputy z Zwinglim w Marburgu, gdzie

nieustępliwość eks-mnicha przyczyniła się do trwałego rozbitcia kościołów reformacyjnych.

Inaczej było w Rzeczypospolitej. Faktyczny pluralizm wyznaniowy, językowy, kulturowy, ekonomiczny itd. znajdował oparcie w pluralizmie prawnym, w mieszanej formie rządów (republika z królem na czele), w powszechnej akceptacji istniejącego stanu rzeczy. Z czasem kontr-reformacja nadwątlila ten pluralistyczny ideał, narzucając w jego miejsce stereotyp Polaka-katolika i tolerując różnicę wyznań tylko wobec przybyszów zza granicy. W XX w. widać chęć dalszej uniformizacji społeczeństwa polskiego rozwijaną w wywodach – rzekomo nowoczesnych – Romana Dmowskiego i jego ideowych spadkobierców: endeków, oenerowców, falangistów. Nigdy jednak nie zostały akceptowane przez polskie społeczeństwo tak powszechnie, jak podobne pomysły totalitarne akceptowane zostały przez Niemców. Co dopiero w XVI wieku! Poprzestając na obserwacji sfery najbardziej nas tutaj zajmującej odnotujmy, że w XVI stuleciu wydawano u nas książki nie tylko polskie i łacińskie, ale również ruskie, litewskie, węgierskie, niemieckie, hebrajskie i żydowskie. W Wilnie, mieście, gdzie Moller drukował swój polski kalendarz, wyszła pierwsza książka łotewska, w Gdańsku, który w tymże kalendarzu wyróżnił, pastor z Bytowa, Szymon Krofej drukował w 1586 r. kancjonał z silnymi cechami gwar zachodniokaszubskich.

To tylko wybrane przykłady z życia w Niemczech i w Polsce. Wyraźnie jednak wskazują na różnice w rozwoju obu społeczeństw. Albin Moller nie znajdował w Niemczech inspiracji, by z mowy swych dolnołużyckich parafian uczynić język pisany. Przeciwnie. Przytoczona wyżej opinia Lutra odwołała Mollera, pastora ewangelicko-augsburskiego wyznania, od takiego przedsięwzięcia. Inspiracja musiała przyjść spoza Niemiec i musiała być dostatecznie silna, aby przeważać autorytet Lutra. Obserwacja stosunków językowych i narodowościowych w sąsiedniej Polsce dostarczała argumentów empirycznych, potwierdzających możliwość i celowość drukowania książek również w językach, jakimi posługują się małe grupy etniczne, w językach bez długiej tradycji piśmienniczej. Przekonanie o możliwości i pożytku z druku „wendyjskiego”, to bodaj najważniejsze, co Moller wyniósł z Gdańska i Polski.

Dokładna lektura zachowanych szczątków wileńskiego kalendarza na rok 1606 pozwoliła dostrzec dwukrotne wyróżnienie Gdańska w tych ocalałych resztkach, to zaś z kolei zmusiło do poszukiwań odpowiedzi

na pytanie o przyczyny niezwykłego wyróżnienia. Okazało się, że mieszkańcy Łużyc utrzymywali żywe związki z Prusami Królewskimi, a w tym również z Gdańskiem, obejmowali w nim poważne stanowiska, licznie studiowali w tamtejszym gimnazjum. Obecność Albina Mollera na ławie głośnej szkoły nie byłaby zdarzeniem wyjątkowym, mało prawdopodobnym, lecz składową częścią pospolitego zjawiska. Dodatkowym powodem uczęszczania do gimnazjum w Gdańsku było pomorskie pochodzenie autora pierwszej książki łużyckiej. Wymierną korzyścią tego okresu edukacji było opanowanie literackiej polszczyzny w stopniu umożliwiającym Mollerowi ułożenie polskiego kalendarza z prognostykiem. Poznanie życia w renesansowej Rzeczypospolitej, swobody w rozwoju życia kulturalnego rozlicznych narodów ją zamieszkujących zachęciło i ośmieliło Albina Mollera, aby pod prasę drukarską po raz pierwszy oddać tekst napisany w mowie Serbów Łużyckich.